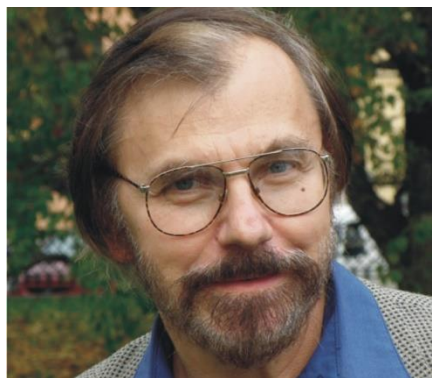


Listy do Pani A. (206)



Fot. Andrzej Dębowski

Wyznania brzydkiego chłopca

Droga Pani!

Lato i wczesna jesień to najlepszy czas (a czy jest jakiś gorszy?) dla organizowania konkursów poetyckich. A to przypadają jakieś rocznice, a to turniej zbierania poetyckich grzybów, albo znowu konkurencja o laur jakiś tam, czy o kiść nadgniłych winogron.

Może niepotrzebnie tak sobie drwię. Bo jednak trzeba od razu stwierdzić, że poziom nadsyłanych prac na różnorakie konkursy bywa na ogół wyrównany. Z jednej strony bardzo to pozytywne zjawisko. Z drugiej zaś nastroża jurorom trudność decyzji, co wybrać, jak ustawić lokaty; wtedy rodzi się w jurorach obawa, aby nikogo nie skrzywdzić oraz żal, że wiele wartościowych utworów trzeba niestety pominąć. Ale takie są reguły wszelkich konkursów. Wtedy pomiędzy jurorami wywiązuje się dyskusje typu: „może to, a może jednak tamto”. Czy jednak możliwe jest ustalenie najbardziej optymalnego werdyktu? Uchyliam przed Panią kulisę prac jury wielu podobnych konkursów.

A więc bierze się pod uwagę obiektywnie odczytywaną wartość tekstów zarówno literacką jak i merytoryczną. Chodzi tu o ważne i niebanalne przesłania wierszy, o oryginalną wyobraźnię poetycką w nich prezentowaną. Wreszcie – od czego nie da się uciec – włącza się osobisty gust poszczególnych jurorów, szczególnie umiowanie pewnych poetyk. Ale przy literackiej wiedzy i rozeznaniu można jakoś dojść do wspólnie wypracowanego „złotego środka”. Bo przecież ów osobisty gust nie powinien być czymś decydującym. Często wybory bywają prawie jednogłosne. I tak pochyłając się nad nadesłanymi zestawami wierszy trzeba ustalić najbardziej – o ile się da – optymalny werdykt.

Narzekamy często na to wszystko, co dziś piszą młodzi (choć nie tylko młodzi) autorzy. Ile to razy nałożyłem się na poziom utworów ukazujących się nie tylko w internecie, ale i w

wydaniach książkowych. Chłam poetycki, rzadziej prozatorski bez przesady zalewa rynek, a ludziom robi wodę z mózgu. To, co napisałem Pani wyżej na temat konkursów jakby przeczyło temu, co twierdzą teraz. Nie do końca, bo w konkursach przykładą się nieco inną miarę do tekstów, niekoniecznie bardziej pobłażliwą, ale jednak inną niż do wydań książkowych. Ale nie zdajemy sobie sprawy, że przecież zawsze tak było, odkąd pisanie stało się dostępne dla każdego bez wyjątku i bez względu na zdolności. I tak znamy to, co przetrwało, bo było wybitne, a reszta przepadła w tak zwanej pomroce dziejów. Piszą więc paniusie, piszą faceliki pod mostami nie wiadomo jakimi...

Niech tak będzie. To kiedyś stanie się kopalią wiedzy dla przyszłych badaczy piśmiennictwa oraz socjologów. Zresztą taki margines zawsze istniał. Jeśli coś jednak przetrwało to tylko w bibliotekach na stronach zapomnianych książeczek i pożółkłych czasopiśmie.

Czytałem ostatnio „Pierwszą krew” Ireny Krzywickiej. Może twórczość tej pisarki nie zalicza się do najpierwszych, ale jest bez wątpienia wartościowa i zasługuje na przypomnienie. W „Pierwszej krwi” (a czytałem w sposób „tendancyjny”) chciałem wyłowić coś ekstremalnie gorszącego, epatującego naturalistycznym seksem. A tu nic z tych rzeczy, żadnych sensacji czy „nieprzyzwoitości”. Ale w czasach, gdy powieść ukazała się po raz pierwszy bywała odsądzana od czci i wiary. A jest to powieść w zasadzie dla młodzieży, traktująca o dojrzewaniu, ale raczej psychicznym. I taki był zamysł autorki. To świetne studium psychologiczne. Piszę Pani o tym, aby unaocnić, jak diametralnie zmienia się świat. Kiedyś nad morzem kobiety kąpały się w sukniach, panowie w pasiastych kostiumach pod szyję i do kolan, a dziś? Przyznam się Pani z oblesnym uśmieszkiem, że jednak wolę współczesność...

W identyczny sposób zmieniają się nasze gusty literackie. Od „Bogurodzicy” do agresywnej poezji najmłodszych. Czy Pani uważa, iż pewne kryteria pozostają niezmiennie? Osobiście myślę, że tak. Chodzi tu o wewnętrzne, szeroko pojęte, niedające się podważyć, nieuchwytnie ale prawdziwe wartości dzieła sztuki. Trudno porównywać np. Matejkę z Picassem, ale... I to jest właśnie tajemnicą sztuki, którą można ogarnąć tylko intuicją. Wydaje się to niesprawdzalne, a jednak... Grafomanię i kicz rozpoznaje się z daleka.

Zapewne zanudziłem Panią tymi rozważaniami, ale wiem, że Pani to rozumie i czuje podobnie jak ja.

Mogą niektórzy twierdzić (i twierdzą), że mam spaczoną wyobraźnię, a wrażliwość w uśpieniu. Dużo się teraz mówi o różnych traumach, a zwłaszcza o molestowaniu. Przypomniał mi się szkic Jacka Fedorowicza, w którym padają słowa mniej więcej takie: byłem tak brzydkim chłopcem, że nawet mogłem bezpiecznie być ministrantem. Może i ja byłem (jestem) niepiękny, więc dobrych kilka lat bezpiecznie służyłem do mszy, a nawet przyjaźniłem się z kilkoma zakonnikami. W wolnych chwilach przychodziłem do klasztoru grać z bratem furtianem w szachy. Może dlatego, że nic podobnego przez lata mnie nie spotkało, to nie za bardzo jestem w stanie zrozumieć i

uwierzyć w owe „traumy”. Podkreślam, że to wyłącznie moje osobiste odczucia. Może to wrodzona umiejętność trzymania dystansu do wszystkiego i wszystkich?

Nigdy nie zwracałem osobistej uwagi na podłość, kręactwa, głupotę czy zbrodnicze zachowania duchownych. Niektórzy mówią, że czują się zranieni molestowaniem, nawet kiedy podobne wydarzenia miały miejsce w ich odległym dzieciństwie. Wierzę, choć nie miałem tego typu doświadczeń. Gdyby coś podobnego się wydarzyło, nie wahałbym dać w uświęcony pysk. Poza tym żaden katabas nie będzie mi mówił, co mam robić. Mogę teraz dyskutować z jezuitą Grzegorzem Kramerem, Wackiem Oszańcą czy Eligiuszem Dymowskim, może jeszcze z kilkoma innymi, i brać od nich wiedzę, uczyć się pewnego rodzaju wrażliwości. Ale opasów w torbach po cukrze na pustych łbach mam w dużym lekceważeniu. Przepraszam, nie na pustych, ale pełnych myśli o kasiorze. Grzegorz K. mówi, żeby nie oceniać. Nie oceniam, tylko stwierdzam fakt.

Myślałem, że jednak coś się zmienia, a tu episkopat wycofał prymasa Polaka, skądinąd bardzo światłego duchownego, z prac nad dokumentem o pedofilii w kościele. Dwóch innych starych „zuchów” na Jasnej Górze wyznaje rasizm. To nie episkopat ale „episcopas”, nazarty, napity, dbający wyłącznie o kabzę i brzuchy, które już powinni wozić na wózek. A ludzie? To tylko nieważne owce! Chyba że płacą. Byle nam się! I znowu nie oceniam. Stwierdzam tylko, że nazbyt widoczne zjawiska. Proszę Pani, mam rację? Chyba jednak tak, choć szkoda.

Dostałem nowy tom wierszy Tadeusza Zawadowskiego „Senne mosty”. Tadek napisał mi taką dedykację: „Stefanowi Jurkowskiemu, życząc wielu wzruszeń przy lekturze – bardzo serdecznie”. Życzenie to spełniło się w całej rozciągłości. Jest to zbiór – można rzec – wielotematyczny. Mam tu wiersze o przemianach, o doświadczeniach egzystencjalnych, o rozlicznych tajemnicach istnienia i śmierci. Przejmujące są wiersze, w których poeta niejako wskrzesza już nieistniejące światy, w które podmiot liryczny w swoisty sposób wstępuje poszukując dawno zasypanych śladów, w tym własnych – z przeszłości. Bardzo precyzyjne, oszczędne wiersze, bez niepotrzebnego sentymentalizmu, świetnie napisane. To są wiersze „ciekawe”, nie nudzą bowiem ani powtarzalnością motywów, ani też nagromadzeniem środków stylistycznych. A jednak są ekspresyjne, zaskakują pomysłami, celnością metaforyki, odkrywczością popartą osobistym acz zindywidualizowanym doświadczeniem. Koniecznie musi Pani te wiersze poznać.

W jednym z poprzednich „Listów” pisałem Pani o błyskawicznym upływie czasu. I to się sprawdza – dopiero były wakacje, teraz już mamy wrzesień i zapowiedź jesieni. Też bardzo piękna pora roku.

Życzę Pani rozkoszowania się niepowtarzalną aurą wrześniową, dużo radości i przedzimowego ciepła –

Stefan Jurkowski

